

All communications
must be addressed:

J. F. SMULSKI & Co.

565 Noble St.

CHICAGO, ILL.

J. F. SMULSKI i Sp.

wydawcy.



Wychodzi co czwartek

Kosztuje rocznie \$1.00
Abonenci Gazety Kato-
lickiej płacą tylko 50 c;
do Europy: z Gazetą
\$3.00, bez Gazety \$1.50.
Abonament musi być
naprzód opłacony. Po-
kwitowań nie ogłasza
się. Gaz. Katolicka sa-
ma kosztuje \$2.00.

Rok XV.

CHICAGO, ILLINOIS, 28go STYCZNIA 1897 ROKU.

Nr. 4.

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter.

Aprobowany przez Najprzewiel. Arcyb. P. A. Feehan z Chicago.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

KALENDARZ.— Czwartek 28 Stycznia, Karola W. Piątek 29 Stycznia Franciszka. Sobota 30 Stycznia. Martyny. Niedziela 31 Stycznia, Piotra z N. Poniedziałek 1 Lutego Ignacy. Wtorek 2 Lutego, MNP. Gnom. Środa 3 Lutego, Błażeja.

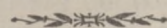
CÓRKA STAREMBERGA.

Opowieść historyczna

z czasów oblężenia Wiednia przez Turków

napisał

Szczęśny Rogala.



Ciąg dalszy.

Nazajutrz przed wieczorem rozwarły się bramy cesarskiego zamku i wyjechał z nich wspaniały orszak, ale orszakowi temu nie towarzyszyły wesołe okrzyki ludu, nie ciśnięto się w okolo, jak to się zazwyczaj działo, ilekroć jawiła się na mieście rodzina panująca.

Na czele orszaku jechał kurier cesarski w różnobarwnem ubraniu, za nim postęwali w dwóch rzędach kopijnicy, za kopijnikami toczyła się wspaniała kolasa, a w niej siedział cesarz Leopold I. z cesarżową Eleonorą i z trojgiem dzieci: Antoniną, Elżbietą i Leopoldem Franciszkim, zbrojna służba pałacowa otaczała kolasę, a za nią ciągnął cały rząd powozów, w których siedzieli najwyżsi urzędnicy i damy dworu; na końcu jechali znowu kopijnicy, którzy zamykali konwój.

Cesarz siedział blady i rzucał w okolo niespokojne wejrzenia, jakby się obawiał,

czy wzburzeni mieszkańcy miasta nie zatrzymają go w ucieczce lub nie cisną mu w oczy urąganiem. Lecz cicho było zupełnie. Nikt nie przybliżał się, z daleka tylko z wyrazem niemej rozpaczki w oczach, z bezwładnymi rękami stały gromady popołuństwa i mieszczan i zdawało się, że dopiero w obec tej ucieczki zrozumieli, jak wielkie grozi im niebezpieczeństwo.

Dopiero, kiedy cesarski orszak przejechał most na Dunaju, kiedy zamknęły się za nim bramy miasta, a po Wiedniu gruchnęła wieść, że cesarz uciekł, w mieście powstał taki popłoch, jakby nieprzyjaciół był już za murami. Ucieczka pańska przynębiła i przeraziła do reszty i tak już przerażonych mieszkańców. Wszyscy wybiegali z domów, jedni dopytywali, czy prawda, że cesarz opuścił stolicę, inni wdrapywali się na drzewa i dachy, chcąc dojrzeć, czy nieprzyjaciół nie wdiera się już na mury. Bogaci mieszczenie trwożni o swe mienie, zaczęli pakować w skrzynie klejnoty, pieniądze i kosztowne sprzęty. Na ulicach słychać było płacz, krzyki niewiast, narady toczyły się wszędzie, posłańcy przebiegali z domów do domów.

Opowiadano sobie straszne wieści o Turkach, których dotąd żaden Niemiec nie widział; w wyobraźni strwożonego miesz-

czaństwa urosli oni na jakichś potworów, którym się nikt i nic oprzeć nie zdoła. Mówiono, że już pokonali Polskę, Węgry, że zburzą Wiedeń i po gruzach Wiednia podążą na Rzym. W obec takiego przerażenia, bogatsi ładowali co mogli na wozy i uciekali ku Dunajowi, zostawiono domy otwarte, bo pocóż je było zamykać, skoro jutro miały się stać pastwą płomieni i rabunku. Niektórzy niczego nie wzięwszy, uciekali z życiem, a przy bramie Dunajowej był taki ścisk, że ludzie się dusili, trutowali i znachodzili w ucieczce tę śmierć, której się tak lekali i przed którą uciekali.

Tak przeszła noc cała. Nazajutrz liczba tych, którzy opuścili Wiedeń, wynosiła przeszło 60,000. Komendant miasta, jenerał Staremborg patrzył z początku na wyludnianie się miasta obojętnie. Rad był na wet, że ubędzie ust do żywienia i tchórzów do trwożenia obłożonych, ale widząc tak okropny popłoch, obawiał się, że w końcu nie stanie rąk do pracy i że trwoga gotowa się udzielić i załodze, postanowił więc, aby podnieść odwagę Wiedeńczyków, pokazać im swą siłę zbrojną. Więc zdziwieni mieszkańcy miasta, którzy wczoraj patrzyli na sromotną ucieczkę pana i dworu, ujrzeliznowu pochód, ale całkiem inny.

Oto wśród odgłosu trąb, bębnow i huczej muzyki, ulicami miasta przeciągnęła konnica jednego z najdzielniejszych owoczesnych wodzów: księcia Lotaryńskiego. A piękny to był zastęp: żołnierze postępowali w szyku bojowym, a na ich czele jechali oficerowie, piersi ich zasłaniały błyszczące stalowe kirysy, na głowach mieli szyszaki ozdobione pioropuszami, ramiona i uda osłonięte także stalą, rękawice nawet i buty okryte były blachą. Widok tych jeźdźców, jakby ukutych ze stali, siedzących na koniach, także żelazną okrytych blachą, obudził otuchę w przerażonych mieszkańcach.

Z początku nie wiedzieli co orszak ten

ma znaczyć, ale gdy ulicami przejeżdżał oddział jeden po drugim, jeden tysiąc po drugim, gdy lud strwożony przekonał się, że od tych mężów strach jest daleki, a z nimi od waga i wiara — sam nabrał tejże wiary i milczące z początku tłumy, ożywiły się; jeden i drugi wyrzucił w górę czapkę i krzyknął: „Hoch, hoch!“ a za tymi pierwszymi okrzykami poszły inne i już towarzyszyły tym zbrojnym szeregom ciągle okrzyki — a któredy one przeszły, tam podnosiły się głowy, ożywiały serca, a ręce brały się do pracy.

Odtąd miały się zacząć dla komendanta miasta dni ciężkie, straszne. Wiedział on, że na Wiedeń zdążają ogromne moce, wiedział, że trzeba nadludzkich wysiłków, aby utrzymać się w obłożonem mieście i wiedział zarazem, że jeżeli nie nadejdą obce posiłki, to sam Wiedeń obronić się nie zdoła.

Był on rycerzem prawym, więc znał swoją powinność: postanowił bronić powierzonej sobie stolicy do ostatniego tchnienia, a jeżeli nie będzie można jej obronić, poledz pod jej murami.

Ale miał on inną troskę: w mieście była Joanna. Dokąd ona tu będzie, ojciec nie zazna ani chwili spokoju, bo znając srogość obyczajów wojennych, obawiał się dla niej więcej jassyru, aniżeli śmierci nawet. Syna już poświęcił wojnie, ale córki nie mógł, bo obiecał umierającej przed laty kilkunastu żonie, że czuwać nad nią będzie troskliwie i uchroni ją przed każdym niebezpieczeństwem.

Więc kazał wezwać do siebie Joannę, a gdy ona weszła, rzekł:

— Moje dziecko, musisz dziś jeszcze opuścić Wiedeń, bo jutro zamknę bramy miasta i nikomu już wyjść nie pozwolę.

— Ojcie! — zawołała dziewczę z wyrzutem — czy sądzisz, że twoja córka i wychowanica nie zdoła znieść huku dział i widoku rannych?

— Nie obawiam się tego — moje dziecko — ale obawiam się dla ciebie niewoli; znam dobrze nasze siły i wiem, że bardzo ciężka czeka nas przeprawa; jeżeli nie nadejdą posiłki, Wiedeń się nie utrzyma. Ja i Hugo zginiemy wtedy w walce, ale ty dziecko... drzę na samą myśl, coby cię spotkało. Ty nie wiesz, jakie są losy tureckich i tatarskich branek.

— A czy wiesz, jakiebym ja tam gdzieś daleko od was pędziła życie, w trwodze, że każda chwila może wam obudwom śmierć przynieść.

— Lepsza trwoga, niżeli jassyr.

— A gdybym cię ojciec raz w życiu nie usłuchał i oparł się twojej woli?

— Usłuchasz — odparł ojciec tonem stanowczym, który nie znosił oporu — usłuchasz, bo taka jest wola moja i ostatnia wola twojej matki, której w chwili zgonu dałem słowo, że zawsze oddałem cię z miejsca, w którym będzie wojna.

Usłyszawszy to Joanna zrozumiała, że nic nie zmieni postanowienia ojca, więc zapytała:

— Kiedy mam odjechać?

— Natychmiast po obiedzie, abyś jeszcze przed wieczorem mogła stanąć w naszym zamku wśród gór, tam będziesz bezpieczna. Odwiezie cię stary Herman, on czuwać będzie nad tobą, jakbym ja sam czuwał, dodam ci na wszelki wypadek zbrojną drużynę z kilkunastu ludzi.

Joanna dotknęła zbladłymi ustami ręki ojca i wyszła do swojej komnaty. Tu kazała służebnej wysunąć na środek małą dębową skrzynię, włożyła w nią kilkanaście sztuk bielizny, jedną suknię, ciepły tułub i zamknęła skrzynię.

— Nic więcej panienka nie bierze? — zapytała służebnica.

— Dostyć i tego — rzekła dziewczę, a potem usiadła w dużym skórzanym fotelu i utkwivszy oczy w jeden punkt, przepędziła

tak w milczeniu czas do obiadu. W [myśli jej przesuwały się jakieś straszne obrazy wojny i nieokreślony smutek ścisnął jej serce — nie płakała, ale zacisnęła usta i poddała się swemu bolowi. Sama nie umiała by powiedzieć, jak długo tak przesiedziała, gdy nadszedł jej brat; on widząc siostrę taką smutną, ucałował ją serdecznie — ona zarzuciła mu ręce na szyję i zawołała:

— Odrąćcie mnie od siebie, odrąćcie wtedy, kiedy mogę wam się przydać na co — może który z was będzie ranny, to pielęgnowałabym go. Gdybym była przy was i wojna nie byłaby mi straszną, a tak, daleko, odcięta od was, drzeć będę ciągle o wasze życie.

— Nic nie pomoże siostrzyczko, ojciec nie zmieni postanowienia, a ja, jakkolwiek pojmuję twój żal, muszę przyznać, że czyni dobrze.

— Dobrze? Kto wie, czy nawet dobrze, a jeżeli Turcy zdobywszy Wiedeń, napadną na miejsce, gdzie mnie ukryjecie? Wtedy i bez was będę i nie uniknę losu wojny. Jaki ty jesteś szczęśliwy, że ci wolno działać, a ja! ja będę musiała siedzieć bezczynnie w jakim alpejskim zakątku i płakać całymi dniami. Oto los kobiety!

— Nie narzekaj już siostrzyczko, ale chodź do stołu, a ojcu nie ukazuj smutku, bo jego serce przepełnione bolem, a trosk ma więcej, aniżeli znieść ich może.

Smutno przeszedł ten obiad, parę razy Joanna usiłowała coś przemówić, ale słowa zamierały na drżących wargach, stary wojak odwracał wzrok od córki, bo czuł, że mu się lży do oczu cisną, a Hugo nie wiedział o czym mówić.

Nareszcie skończył się obiad, a do jadalni wszedł Herman, stary sługa domu Staremborgów, który z dzisiejszym komendantem, gdy ten był pacholęciem jeszcze, jeździł na łowy i uczył go bronią robić.

— Hermanie — rzekł hrabia — nie da-

ję ci upomnień żadnych na drogę, wiesz, że powierzam ci mój skarb najdroższy, strzeż jej, broń jej i oddaj mi ją po wojnie całą.

Stary Herman odpowiedział tylko: „Słucham, panie komendancie“ i stał wyprostowany, ale z mrugania powiek znać było, że był mocno wzruszony.

Joanna przypadła do nóg ojca i ścisnęła jego kolana, całowała ręce, a łzy płynęły z jej oczu.

— Ojcze, ojcze! — mówiła drżącym głosem — czy ja cię jeszcze zobaczę?

— Idź już, idź, dziecię moje, bo im dłużej będziemy razem, tem ciężiej będzie nam się rozstać.

Joanna wstała, uściskała Hugona i zesłała ze schodów — ojciec i brat wsadzili ją do kolaski, kopijnicy otoczyli pojazd, Herman stanął na czele i orszak hrabianki ruszył w drogę. Hrabia i Hugo stali w bramie tak długo, aż im znikł z oczu.

Joanna nie wychyliła się z kolasy, bo jakiś ból serdeczny ścisnął jej gardło i jakieś przeczucie wielkiego nieszczęścia zawisło nad biednym dziewczęciem, które po raz pierwszy rozłączało się z ojcem i bratem, a rozłączało się w tak strasznych warunkach.

Powoli i ostrożnie posuwał się orszak hrabianki. Stary Herman idący przodem, rozglądał się uważnie, czy skąd nie grozi jakie niebezpieczeństwo jego panience, ale cicho było w okolo. Jeszcze dwie godziny drogi, a Joanna stanie w bezpiecznym miejscu.

Zbliżano się do pagórków pokrytych winnicami. Była może godzina piąta po południu, skwar był nie do zniesienia, a było tak cicho, że nawet listek nie drgnął, ptaszki ukryły się w gniazdkach, a w powietrzu słychać było cichy brzęk much i bąków, tylko od czasu do czasu zabrzączała zbroja żołnierzy otaczających kolasę hrabianki, lub kopyto końskie uderzyło o kamień przydrożny.

Joanna zasunęła się w głąb kolasy, a naprzeciw niej siedziała służebna dziewczyna. Próbowala ona parę razy zawiązać rozmowę z panienką, ale nie otrzymawszy ani razu odpowiedzi, umilkła także.

Nagle wśród tej niezamąconej ciszy, stało się coś strasznego. Jakieś dzikie wrzaski, nieznane zupełnie Niemcom, rozdarły naraz powietrze i równocześnie, jakby z ziemi wyrósł liczny zastęp jakichś dziwnych postaci. Byli to ludzie, ale tak straszni, że Niemcy w pierwszej chwili nie byli pewni, czy to ludzie naprawdę. Siedzieli na małych rącznych konikach, ubrani byli w skórę owiec, przewróconą włosem do góry, co im dawało pozór zwierząt, a na głowach mieli jakieś spiczaste czapki. Ale najstraszniejsze były ich twarze, śniade, ogorzałe, płaskie, z dziko błyszczącymi, małymi, ukośnie osadzonemi oczkami i ostrymi, białymi zębami, a taka w tych twarzach błyszczała żądza krwi i rozboju, jaka jest u pantery, gdy się rzuca na zdobycz.

Niemcy przywykli do porządnego szyku bojowego, ujrawszy tę dzicz, stracili w pierwszej chwili równowagę, ale trwało to tylko oka mgnienie. W jednej chwili otoczyli kolasę hrabianki jakby murem, zwróceniem plecami do powozu, a przodem do napastników. Wymierzyli, strzały padły, kilku napastników stoczyło się z koni, ale z krzaków wyskoczyli równocześnie nowi jeźdźcy, jak jakie złe duchy. Chwycili oni noże w zęby, szable w ręce i z okrzykiem Allah! Allah! rzucili się na orszak hrabianki. Walka była tak nierówna, że o wydobyciu się z napaści ani marzyć było można, Niemcy wiedzieli o tem, ale postanowili nie ustąpić, choćby wszyscy poledz mieli. Co gorsza, nie wiedzieli, jak walczyć z tym motłochem, który wrzeszczał, rzucał się, przyskakiwał, odskakiwał, zataczał kręgi i rozpryskał się, jak jakie zjadliwe osy lub bąki. Aż tu naraz zaczęła ta czerń zarzucać na

szyje walczących żołnierzy jakieś długie sznury, jakimi na stepach łowią dzikie zwierzęta, a zarzucali je tak zręcznie, że za każdym rzutem padał jakiś niemiecki żołnierz, nie wiedząc, co się z nimi dzieje.

Cała ta walka trwała zaledwie kilka minut. Szczupła garstka obrońców hrabianki poległa co do nogi, tych zaś, na których zarzucono arkany, związano i wycofano poza pole walki.

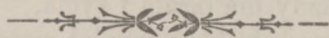
Przez cały ten czas Joanna stała, patrząc płonącym okiem na straszną walkę, z początku zbladła, a potem chwyciła za pistolet, który wyjeżdżając włożyła za pas, wystrzeliła zeń parę razy, a gdy nie stało nabojów, gdy widziała, że nie ma ratunku, porwała w ręce sztylet i tak czekała napadu. Ale podczas gdy ona patrzyła przed siebie, uczuła, że coś ją szarpnęło z tyłu i upadła nieprzytomna na ziemię. To jeden z napastników zarzucił jej arkan na szyję i wywłókł ją z środka walczących, a nikt nie stanął w jej obronie, bo dokoła leżały tylko martwe ciała jej towarzyszy.

Teraz czerń rzuciła się na kolasę, rozrąbała ją, szukając w niej kosztowności, a nie znalazłszy żadnej zdobyczy, porzucili na drodze wszystko, przywiązali, tylko do koni pochwytych na arkany żołnierzy i Joannę i kazali im biedz przy sobie, a gdy oburzona hrabianka rzuciła się na ziemię i ani kroku postąpić nie chciała, zaczęto ją bić i zmuszać, aby biegła za koniem. Lecz ona położyła się na ziemi, bo wołała, aby ją konie stratowały, wołała, aby jej głowa roztraskała się o kamienie, aniżeli, aby ona sama dostała się do jassyru, którego tak bardzo obawiał się dla niej jej ojciec.

Wtedy wlokący ją napastnik, obawiając się, że gdy mu zginie, to straci zysk, którego się spodziewał ze sprzedaży pięknej panny, rzucił ją na konia i straszni ci ludzie jak nie wiedzieć skąd się zjawili, tak nie wiedzieć gdzie znikli, jakby się w ziemię zapa-

dli, a na drodze zostało tylko kilkadziesiąt trupów ludzi i koni, połamana kolasa i krwi przelanej ślady.

Ciąg dalszy nastąpi.



ILE?

O wrogu Polski — a czy wiesz ty, ile
Łez krwawych spływa na wielkiej mogile,
Którąś usypał nad żywym narodem?
Czy wiesz ty, ile to sierot bez matki
Tyś wygnał z ziemi, jak z rodzinnej chatki,
Aby walczyły z tęsknotą i głodem?
Czy wiesz ty, ile ofiar już zabrano
W kraj jak ty, zimny i srogi wygnano,
By zmrozić zapał i wytępić męstwo?
Czy wiesz ty, ile w kajdany zakuto,
Ile bezbronych niewinnie zakłuto?
Ile kosztuje twe każde zwycięstwo?
Czy wiesz ty, wrogu plemienia polskiego,
Ile na srogi znak oka twojego
Krwi popłynęło na wiślanej fali?
Ile tam przekleństw i skargi krzywd stra-
sznych

Przed okiem Boga, jak strugi łez jasnych,
Ciężarem waży na twej szali?

Czy wiesz ty ile ognia i siły,

Twe czarne rządy w kraju wytępiły?

Zmieniając orłów w wierne twoje sługi,

Ile Polska nosi w sercu cierni,

I ile krzyżów na polach się czerni,

Jak kraj nasz wielki, szeroki i długi?..

O wrogu Polski! czy zliczysz ty może

Te kości nasze, które Bóg wyorze

W godzinę sądu w wszystkich stronach
świata?

Czy zliczysz, ile stronnic zapisano

Tych imionami, których zakopano

Żywcem w podziemiach?

Czy zliczysz te lata,

Które się wloką w kajdanach niewoli?

Kiedy wiek cały naród cierpi — boli,

I pisze wyrok modlitwą na kata?!

A czy wiesz ty ile

Orłów na mogile,

Karmionych skargą i wspomnienia chwałą
Jeszcze dla ciebie mocarzu zostało?

Ile on każdy ma ognia i życia,

Mimo twych kajdan srogich u powicia?

Sto razy zdepczesz — zetniesz głowy hydrze,

Naród sto razy tej śmierci się wydrze,

Wygnaśz go z ziemi, zabronisz kościoła,

Mowy ojczystej — On skrzydłem anioła —

Modlitwą łzawą nad ziemią zawisnie,

Nie ostrzem stali przed okiem twem błysnie,

Lecz mocą ducha — nie zliczysz ile

On siły znajdzie na polskiej mogile?!

O synu Polski! A czy wiesz ty — ile

Prac Herkulesa czeka tu na ciebie?

Masz skrzydłem wiary żyć w nadziei niebie!

O zmartwychwstaniu dumać na mogile!

Przeszłość odgrzebać z pyłu zapomnienia,

Rozniecić chwałę polskiego plemienia,

Pokonać wroga, który nas druzgoce,

Ku słońcu płynąć pośród ciemnej nocy!

A wiesz ty, ile dni szczęsnych młodości

Masz dać w ofierze tej wielkiej miłości?

Ile godzin przedumać w rozpacz?

słuchać jęków tych braci tułaczy?

I gniazd zburzonych ile masz powrócić?

kwiatów szczęścia jasnego rozrzucić,

I życie całe dać Polsce w ofierze,

Walczyć i ginać w nadziei i wierze?

O! synu Polski! A czy wiesz ty ile

Masz się poświęcić nauce i sile?

Z dniem każdym rosnać musisz na olbrzymia,

By zerwać łańcuch, w którym wróg kraj trzyma,

I masz być silnym, żelaznie wytrwałym,

Przed Bogiem karnym — jak przed wrogiem śmiałym!!

A ile roli jeszcze nie zasianej,

Choć łąą przesiąkłej, chociaż krwią zalanej

Czeka na posiew? I ile kurhanów

Cieniem Kościuszki — na wnuka hetmanów

Woła na ciebie: do pracy i czynu

Zbudź się z uśpienia dzielny Polski synu!

Paszkania w grudniu 1896. J. Cz.

Wskazówki dla rodziców.

Nic się tak często duszy nasze nie obija, jak skargi na niedobre dzieci. Jeszcze od ziemi nie odrosną, a już tyle w nich złości widać: krnąbrne, nieposłuszne, a skoro do szkoły zaczną chodzić, to już ani w szkole nauczyciele, ani w domu rodzice, służba ni domownicy rady sobie z niemi dać nie mogą. A zdarza się to, że im starsze tem gorsze. I psują sobie nieraz rodzice głowę — z kąd to pochodzi? Prawdę mówiąc, dużo się na to przyczyn składa, ale jedna z najważniejszych, jest zły sposób wychowania dzieci. Mylne to bardzo mniemanie wielu rodziców, że dziecku w pierwszych jego latach na wszystko można pozwolić dlatego, że ono jeszcze niema używania rozumu, że „młode i głupie“. Jestto błąd wielki i bardzo szkodliwy. I tak naprzykład:

Jakiemuż mnóstwu grzechów i zapóznionych narzekañ możnaby zapobiedz tem słowem: *tego nie wolno robić*, gdyby się je powiedziało dziecku we właściwym czasie! Ale kiedy jest czas *właściwy*? Właściwy czas na to słowo jest wtedy, gdy pierwszy raz dziecko chce zrobić albo powiedzieć coś takiego, co nie jest dobre, albo przez co może dojść powoli do złego.

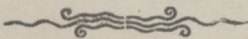
Najmniejsze dziecko, nawet jeszcze na ręku matki, nie umiejące ani mówić ani stać, już okazuje często niezadowolenie, jeśli mu się nie da zaraz tego, czego chce. Wtedy, gdy się to pierwszy raz zdarza, jest właściwy czas powiedzieć mu z surowem wejrzeniem i z podniesionym palcem: „Tego nie wolno robić“.

Gdy dziecko umie już chodzić i mówić,

będzie w domu chciało dotykać się tego i owego, co mu się tylko podoba, a kiedy to spostrzeże ojciec albo matka powinni dziecku powiedzieć: „Tego nie wolno robić“. Dziecko nie powinno nic ruszać, co do niego nie należy; powinno pierwszej prosić o wszystko i być zadowolnione nawet wtedy, gdy nie otrzyma tego, o co prosi. Gdy dziecko uderzy kogo, czy to zwierzę jakie, czy stołek, na którym się potknęło, albo gdy powie coś złego; za pierwszą taką sposobnością jest właściwy czas powiedzieć mu: „Tego nie wolno robić“. Gdybyśmy chcieli czekać, aż dziecko będzie mogło samo rozróżnić dobre od złego, postąpilibyśmy z niem po barbarzyńsku, bo pozwolilibyśmy tym sposobem złemu zapuścić korzenie głęboko w jego sercu, gdy przeciwnie, złe powinno być przytłumione w pierwszym zaraz zawiązku.

Ponieważ dziecko nie może wiedzieć, co jest złe a co dobre, należy mu to pierwszej powiedzieć, zanim uczyni coś złego. Któż bowiem może oznaczyć ten czas, w którym dziecko zrozumie to, co robi? Musimy właśnie nauczyć je to rozumieć. Kiedy się pierwsza sposobność nadarzy mówienia dziecku o Panu Bogu, który wszystko stworzył i wie wszystko, wtedy także powinno dziecko usłyszeć, że tego lub owego nie należy czynić, bo się to nie zgadza z wolą Pana Boga, a to lub owo czynić należy, bo tak Pan Bóg nakazał.

W ten sposób uczy się dziecię już na rękę matki, praktycznie Dziecięciu Przykazań Bożych.



Koniec życia występnego.

(Historya jakich pełno.)

Pani St., wdowa po rządcy, odprowadza na kolej jedyne go swego syna, który po raz pierwszy jechał do większego miasta,

aby się wydoskonalic w zawodzie stolarskim. Serce biednej matki ścisnęło się z żalu i niepokoju na myśl, iż dobre, pocziwe swe dziecko puszcza w świat bez dozoru i opieki; chociaż sama nie była nigdy w większym mieście, wiedziała jednak od innych, na jakie niebezpieczeństwa pod względem moralnym i religijnym narażoną jest młodzież po wielkich miastach.

Oboje szli w głębokim milczeniu, przejęci smutną myślą rozstania, gdy stacya kolei ukazała się w pobliżu. Tedy matka zwołania kroku i patrząc w oczy syna z miłością, ale i z niezwykłą powagą, mówi:

— Karolu! drogie moje dziecię! pozostań zawsze tak dobrym i pobożnym, jak dotąd byłeś i staraj się, abyś mi zawsze pociechę sprawiał. Wystrzegaj się złych towarzystw, lekkomyślnych kolegów i tych, którzy się z religii wyśmiewają, niechaj usta twoje nie splamią się nigdy brudnem słowem a serce myślą nieczystą! Wizerunek ten — tu wręczyła mu obrazek świętego Alojzego — miej zawsze przed oczyma!

Karol wzruszony do głębi serca, przyrzekł matce wypełniać wiernie jej polecenia i rozstał się z mocnem postanowieniem dotrzymania swych przyrzeczeń.

W mieście uczył się stolarstwa, był pilnym i uczciwym, a majster był z niego bardzo zadowolony, i po 3 latach nauki wywolił go na czeladnika. Co roku na święta Bożego Narodzenia i na Wielkanoc przyjeżdżał na wieś do matki, która nie mogła się nacieszyć swem dzieckiem. Jak dawniej tak i teraz chodził z matką do kościoła na sumę i na nieszpory, a szczęśliwa matka dziękowała Bogu, iż syna jej ustrzegł od niebezpieczeństw wielkiego miasta. Ale w czwartym roku zaczęło się wszystko zmieniać na gorsze; na Wielkanoc nie przyjechał Karol, listy pisywał coraz rzadziej, a i ton ich był coraz chłodniejszy. W ostatnim liście pisał już wyraźnie, że dotąd w życiu nie zaznał nic



Piotr św.: Panie ratuj mię! — Dlaczego powątpiewasz małej wiary?

innego tylko trud i pracę, że jednak nie potrzeba być bogatym człowiekiem, aby także użyć różnych przyjemności w życiu, a wreszcie, że wieś, gdzie ludzie są jeszcze tak prostoduszni, iż się dają księżom wodzić na pasku, nie ma już dla niego żadnego powabu.

List ten przeraził biedną matkę; to też zaklinała syna listownie, aby porzucił podobne zasady, które nie mogą do niczego dobrego doprowadzić. Ale nie otrzymała na to odpowiedzi.

Karola wciągnięto w kola złożone z socyalistów i tym podobnych bezbożników. Z początku wstydził się, gdy mówiono o „świętoszkach“, „maminych synkach“, którzy drżeli ze strachu przed osobą księdza proboszcza; potem sam się wyśmiewał z podobnych rzeczy, aby uchodzić za postępowego i wolnomyślnego, a żądza używania przyjemności życia paliła go coraz bardziej. Co zaczęły wyuzdane mowy i wyśmiewania kolegów, tego dokończyły śliskie powieści, pisma ludowe, przesiąknięte niewiarą i bezbożnością. Do kościoła wcale już nie chodził, ale za to uczęszczał pilnie w niedziele i święta do miejsc podejrzanych na tańce i pohulanki, które mu kieszeń wypróżniały, a głowę i serce jadem zatruwały. Obrazkiem św. Alojzego zapalił sobie fajkę, a niebawem zaczął wieść tak rozpustne życie, że nawet towarzysze jego zdumiewali się nad nim.

Dokończenie nastąpi.

Na Niedzielę czwartą po Trzech Królach.

Ewangelia św. Mateusza w rozdziale VIII.

Onego czasu, gdy Jezus wstąpił w łódkę, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu tak, iż się łódka wałami okrywała, a On spał. I przystąpili do Niego, uczniowie Jego, i obudzili Go, mówiąc: Panie! zachowaj nas, giniemy. A rzekł im Jezus: Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary? Tedy wstawszy rozkazał wiatrom i morzu, i stało się ucieszenie wielkie. A ludzie dziwowali się mówiąc: Jakiż jest ten, że mu i wiatry i morze są posłuszne?

Tyle jest słów Ewangelii św. na Niedzielę dzisiejszą.

RZEŹ W KROŹACH.

(Ciąg dalszy.)

Scena III.

Ciż sami i URIADNIK (*krzyczy za sceną.*)

Sołtys! sołtys! sołtys!

BARTŁOMIEJ

(*ogląda się i słucha.*)

URIADNIK

(*nadchodzi, gdy Bartek jeszcze się ogląda i trzymając w rękę latarnię zaczyna bić Bartka, krzycząc.*)

Ty suki syn! Ciebie jeszcze dowołać się nie mogę! Ty powinienes mnie szukać a nie ja ciebie!

BARTŁOMIEJ

(*udając przestraszonego.*)

Słucham! słucham! Co tylko pan rozkaże, wszystko uczynię!

JAN I MACIEJ

(*wychodzą.*)

URIADNIK (*do Bartłomieja.*)

Spiesz do zarządcy konnej poczty i powiedz mu, ażeby zaraz przysłał dwa parokonne wozy. (*Grozi mu pięścią pod nosem.*) Pamiętaj, żeby konie zaraz tu były!

BARTŁOMIEJ

(*wychodzi pospiesznie.*)

URIADNIK

(*chodząc po scenie.*)

O ten suki syn! Konie zaraz są potrzebne, naczelnik przyjechał, a on tu siedzi i zabawia się tabaką. Ja tego suki syna nauczę! Ja mu pokażę, jak służyć i słuchać naczalstwa.

BARTŁOMIEJ

(*wchodzi, z daleka zdejmując kapelusz i mówi:*)

Panie Uriadnik! Już są gotowe dwa wozy, do których zaprzężono po parze koni. Przykazałem, ażeby dali bryczki mocne i dobre konie, ażeby pan naczelnik dobrze i prędko mógł wrócić do domu.

URIADNIK (*krzyczy.*)

Dureń jesteś!

BARTŁOMIEJ.

Czy za to dureń, że postarałem się o dobre bryczki i dobre konie dla pana naczelnika?

URIADNIK.

Dureń jesteś!! Twoje bryczki i twoje konie panu sprawnikowi nie są potrzebne. Do tych bryczek powiadamy te śmiecie, te stare pudła, wasze zakonnice. (*Wychodzi.*)

BARTŁOMIEJ.

(*Po mowie uriadnika, staje mocno zatrwożony na miejscu, upuszcza z rąk czapkę, po chwili spokojnego stania mówi:*)

A to łotry! A to zbóje!

(*Podnosi rękę w stronę, gdzie wyszedł uriadnik i grożąc pięścią mówi:*) Jak dam, tak wszystkie zęby powybijam! Prawda, że zginę, ale to wszystko jedno. (*Wyjmując chustkę z kieszeni, ociera łzy i płacząc mówi:*) Żal mi tylko żony i małych dzieci! (*płacze*) Szkoda zakonnice, szkoda! (*płacze*) Przypominam sobie jak mnie małego uczyły pacierza i katechizmu! (*płacząc wychodzi.*)

Scena IV.

Naczelnik przychodzi w towarzystwie asesora, uriadnika i doktora. Później Agata i Przełożona zakonnice.

NACZELNIK (*do uriadnika.*)

Proszę nakazać, ażeby drzwi klasztoru zaraz otworzono.

URIADNIK.

(*Gdy naczelnik mówi oddaje mu uszanowanie, a potem idzie do drzwi klasztoru i jak waryat bije w drzwi i słucha czy kto nie przychodzi otworzyć.*)

AGATA.

(*odzywa się za drzwiami.*)

A kto tam łamie i rozbija drzwi w nocy?

URIADNIK.

Policja! Otwórzcie zaraz!

AGATA.

Proszę zaczekać, powiem przełożonej.

URIADNIK

(*bardziej zaczyna kołatać i krzyczeć.*)

Otwórzcie zaraz! A jeżeli nie, to drzwi połamię! Klasztor wasz rozwalę! Prędkiej, bo tu pan naczelnik czeka!

PRZEŁOŻONA.

(*Wychodzi z klasztoru, a skłoniwszy głowę przed naczelnikiem mówi:*)

Czego panowie żądacie od nas?

NACZELNIK.

Przykazuję wam, żebyście zaraz opuściły klasztor i jechały do Kowna (*wyjmuje i podaje przełożonej mówiąc:*) Oto rozkaz pana gubernatora.

PRZEŁOŻONA.

(*Wkłada okulary, czyta po cichu, a potem mówi do naczelnika.*)

Ja bez rozporządzenia Biskupa nie mogę stąd wyjechać.

NACZELNIK.

Ja mam rozkaz od pana gubernatora i muszę takowy wypełnić. A jeżeli będziecie się sprzeciwiały, to my już na to poradzimy.

PRZEŁOŻONA.

Wiem, że to wszystko potraficie uczynić, czyńcie więc co się wam podoba. Napadliście na bezbronne niewiasty w nocy, jak na jakich kryminalistów.

NACZELNIK.

Władza czyni to, co jej czynić wypada, albo jak jej się podoba. (*Zwraca się do asesora i mówi:*) Proszę rozkazać księdzu, żeby zaraz tu przybył.

Scena V.

Ci sami, ksiądz i doktor, później Bartłomiej.

KSIĄDZ.

(*Przychodzi z asesorem, skłoniwszy się lekko naczelnikowi staje w bliskości naczelnika.*)

NACZELNIK (*do księdza.*)

Proszę wytłumaczyć i rozkazać przełożonej, żeby nie sprzeciwiała się, ale zaraz wyjechała do Kowna.

PRZEŁOŻONA.

Ja proszę o litość nad chorem! Jeżeli nie szanujecie nas i naszego zakonu, to zlitujcie się choć nad chorem, które są tak słabe, że z łóżka wstać nie mogą.

NACZELNIK (*do doktora.*)

Doktorze, proszę obejrzeć chorych.

DOKTÓR

(*udaje się do klasztoru dla obejrzenia chorych.*)

Ciąg dalszy nastąpi.

Niektórzy czytelnicy nasi, nadsełając opłatę za „Dzień Święty“ żądają podarunku. Tym wszystkim oświadczamy, iż pisemko „Dzień Święty“ jest tak tanie, że żadnych podarunków dawać nie możemy.

PRZYJACIEL DZIECI.

Następne stronsce poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nauki dla dzieci, krótkie powiastki moralne, piękne przykłady z historyi polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą dziatwę kochaną, aby po Bogu niewzruszająco kochała roztęć, ojczyznę i mowę polską

CYGANKA.

— — — — —
Ciąg dalszy.

II.

— Czy wiesz, Helenko — rzekła jednego dnia do mnie ciotka Aniela, siostra ojca, stale od kilkunastu lat u nas zamieszkała — że znów cyganie są w lesie i podobno to ci sami, jak mówi nasz ogrodnik, w których obozie widziałas ową jasnowłosą Hanę.

— Ach! ciociu droga, pójdziemy do lasu — prawie wykrzyknęłam z radości — pójdziemy, ciociniuni moja złota, ja muszę Hanę zobaczyć. Pięć lat upłynęło od owego czasu, kiedy ją pierwszy raz pomiędzy cyganami widziałam, a jeszcze nie było jednego dnia, żebym o niej nie myślała.

— I cóż ci to pomoże, Helenko, że myślisz o jakimś cygańskim czy nie cygańskim dziecku. Choćby ono było i naprawdę nie cygańskie, to przecież go dobrowolnie nie oddadzą.

— To pewno, ale gdyby tak droga, kochana ciociu, można jako wykryć tajemnicę, bo że oni coś ukrywają, nie ma żadnej wątpliwości, a dziewczynkę odebrać i wrócić rodzicom. Kto wie, może żyją jeszcze, może od kilkunastu lat oplakują zgubione dziecko. Pójdziemy, ciociu najdroższa, zaraz jutro, nieprawda?

— Dobrze, Heluniu, pójdziemy, a może uda nam się od niej coś więcej dowiedzieć, lub przeczytać napis na owym medalionie, jeżeli go do tej pory posiada.

Z niecierpliwością oczekiwałam jutra. Przeczucie jednakże mnie nie zawiodło. Zda-

leka, dochodząc, ujrzałyśmy osobno siedzącą Hanę, zajętą szyciem, tę samą jasnowłosą Hanę, dziś już w śliczną dziewczynę wyrosłą. Te same piękne szafirowe oczy, tylko więcej myślące, te same jasne włosy, w starannie splecionych warkoczach, spadających do kostek, a nóżki i rączki maleńkie dodawały wdzięku całej tej postaci dziewczęcej.

Bezwiednie zachwyciła i zwracała na siebie uwagę. Oczu nie mogłam od niej oderwać, patrzyłam, jak w obraz jaki: była piękną i uroczą!

Zaczęłam z nią rozmawiać, odrazu mnie sobie przypomniała i przyjaźnie się do mnie uśmiechnęła.

— Gdzieś była, Hano, przez te pięć lat całe, że ani razu nie widziałam cię pomiędzy cyganami.

— Bo nasz tabor nie był w tych stronach od bardzo dawna; podróżowaliśmy przeważnie w górach galicyjskich. Kilka razy i dłużej w jednym miejscu musieliśmy się zatrzymywać. Choroba wkradła się do naszego obozu, straciłam ciotkę jedną, a i babka leży ciężko chora — dodała smutnie.

— Chora twoja babka, zaprowadźże mnie do niej. Może jej potrzeba co do jedzenia lub picia, tobym jej chętnie przysłała.

— O dobrze, panienko litościwa, chodźcie do mojej babki, może was posłucha i zje cośkolwiek, już od tygodnia wodą tylko żyje.

I zaprowadziła mnie w głąb ich obozu, gdzie zdaleka na nędznem posłaniu ujrzałam chorą, wychudłą, z oczyma i policzkami zapadniętymi.

Cera jej śmiertelnie blada, oddech słaby i urywany wskazywał blizki koniec.

Przeczuwała to sama, mówiła, że czuje, iż ostatni kres jej życia się zbliża.

— Nie trwożcie się zbytecznie waszą chorobą — rzekłam, wysłuchawszy tego, co mi mówiła — tak źle nie jest jeszcze, przyszlę wam wina, a prócz tego posiłek i lekarstw, a da Bóg, zdrowi będziecie.

— Już mnie to wszystko na nic, paniuńciu moja, żadne ziemskie leki nic nie pomogą — wyszeptała chora — trzeba iść przed tron Przedwiecznego, zdać rachunek z tego, jak się żyło, trzeba umierać, ale żal mi zostawić sierotę.

Gdy to mówiła, widziałam jak co chwilę spoglądała na obok stojącą Hanę z jakąś trwogą, jak gdyby coś jeszcze opowiedzieć lub wyznać mi chciała.

Obawa, czy też brak odwagi powstrzymały ją od tego, lub też wyznanie uważała za zbyt wczesne jeszcze.

III.

Nazajutrz rankiem, przechadzając się po ogrodzie, spostrzegłam dwie młode cyganki, dążące do dworu.

Zastanowiło mnie to, co one mogą tu robić, a zdziwienie moje było tem większe, gdy w jednej z nich poznałam Hanę.

— Co was sprowadza tak wczesnym rankiem? — spytałam.

— Bieda — odpowiedziała starsza o parę lat od Hany jej towarzyszka.

— Nasza stara cyganka umiera, prosić kazała dziedzica, żeby jej posłał po księdza, bo choć cyganie nieraz w życiu ciężko grzeszą, jednak z Bogiem umierać pragną.

— Dobrze, dobrze moje drogie, bądźcie spokojne i wracajcie do chorej, ja zaraz idę do ojca. Za godzinę już ksiądz będzie w waszym obozie.

Hana wracała do chorej babki z oczami zapłakanymi, pełna trwogi i niepokoju o jej życie.

Nic dziwnego zresztą, umierająca jedy-

ną była jej opiekunką. Drugie cyganki nie lubiły Hany. Ona jedna nie pozwoliła robić jej krzywdy, ochraniała od ciężkiej pracy i zawsze staranniej od innych dzieci ubierała.

Czuła też, że ze śmiercią babki wszystko się dla niej skończy, że ciężka i twarda dola stanie się jej udziałem.

Wprawdzie umierająca cyganka, widząc płaczącą dziewczynkę, mówiła jej:

— Nie płacz, Hano, ja nie umrę, dopóki cię nie oddam pod dobrą opiekę.

Dziewczę jednak zrozumieć tego nie mogło, nie pojmując innej opieki nad tę, której się bała jak ognia.

Niedługo wezwany kapłan przybył do chorej.

Wszyscy usunęli się w głąb lasu.

Spowiedź trwała dość długo, chora podniosła się choć z trudem na posłaniu. Wyznawszy wprawdzie z całą skruchą swoje grzechy, długo jeszcze potem coś księdzu opowiadała. Gdy skończyła, ksiądz powstał, zwołał wszystkich cyganów, a chora gasnącym już prawie głosem oznajmiła im, żeby Hanę oddali po jej śmierci w opiekę proboszczowi, gdyż ona nie jest dzieckiem cygańskim.

Hana słysząc to rzuciła się z płaczem na kolana przy umierającej. Chora słowa już wyrzec nie mogła, spowiedź i wyznanie, jakie zrobiła, wyczerpały do ostatka jej siły, podniosła tylko rękę, zakreśliła krzyż nad głową pochylonego dziewczęcia i opuściwszy głowę na poduszki, skonała.

Nastąpiło ogólne przerażenie w obozie cygańskim, raz z powodu śmierci staruszki, a potem z odkrycia pochodzenia Hany. Wprawdzie niektóre cyganki domyślały się w niem jakiejś tajemnicy, że jednak stara cyganka przed kilkunastu laty dopiero do ich obozu się przyłączyła, nikt nie wiedział z kąd pochodzi dziecko, które z sobą przyniosła. Ta wątpliwość też sprawiła ową

niechęć, jaką cyganki i ich dzieci prawie zawsze okazywały Hanie.

Proboszcz, spełniając wolę zmarłej, chciał zaraz zabrać Hanę, by ją tymczasem powierzyć opiece moich rodziców, lecz przywiązana do swej mniemanej babki dziewczyna prosiła, by jej wolno było, do pogrzebu nie opuszczać zwłok zmarłej, na co ksiądz chętnie się zgodził. Opuścił więc obóz cygański, a udał się do dworu, gdzie z polecenia cyganki powtórzył nam jej wyznanie w tych słowach:

Lat temu nie więcej, jak czternaście, mówiła mu, cyganie, do których należałam, zajechali do wsi, parę mil od Lublina odległej. Cyganki rozbiegły się po okolicy i ja, zabrawszy mojego synka, jedyną pamiątkę po zmarłym niedawno mężu, puściłam się ku dworowi mając nadzieję cokolwiek tam wyprosić lub za wróżenie zarobić.

W bramie pałacu spotkałam dziedzica tej wsi, człowieka choć bardzo jeszcze młodego, lecz o twarzy surowej.

Krzyknął, poco się włóczę po drogach? Wylękła, chciałam prosić o jałmużnę, chciałam się wytłomaczyć, gdy człowiek ów nie ludzki, nie czekając słów moich, gwizdnął na psa, stojącego tuż obok bramy. Pies wielkości nadzwyczajnej, w jednej chwili skoczył do mnie, chciał mnie schwycić za ramię, lecz natomiast ukąsił moje biedne dziecko. Krzyknęło ono boleśnie.... krew się polała z rany, a ja, zdrętwiała z rozpaczy i przerażenia, sił nawet nie miałam wołać o ratunek. Pan przywołał psa, który byłby mię rozszarpał, lecz zamiast mię poratować, odwrócił się i odszedł. Dziecko było wszystkim dla mnie na świecie. Straciłam przed rokiem męża i odtąd synek mój maleńki cały świat mi zastępował. Niestety, rana od ukąszenia psa była bardzo głęboka; nieopatrzona, zagoiła się i niedługo potem dziecko moje umarło z wycieńczenia. Z chwilą jego śmierci zamarły we mnie

wszystkie lepsze uczucia. Nie płakałam, nie rozpaczałam, lecz uczułam gwałtowną chęć zemsty. Dniem i nocą myślałam, jakby jej dokonać.

Dowiedziałam się niezdługo, że człowiek, który był sprawcą mego nieszczęścia, ma także jedną jedyną dwuletnią córeczkę. Dziecko to jest całą jego i jego żony pociechą, kocha je jak bóstwo i strzeże jak oka w głowie. Postanowiłam wydrzeć mu to dziecko. Trudności w wykonaniu zamierzonej zemsty miałam wiele. Dziecko było bezustannie strzeżone i pilnowane, ale czegoż nie dokaże zemsta cyganki tak ciężko, jak ja, zranionej? Dla odwrócenia podejrzenia przeczekałam parę tygodni. Umyślnie opuściłam obóz cygański, włóczyłam się, jak zwierzę dziki po lesie, o głodzie i zimnie, ukrywałam się przed ludźmi wśród dnia, a wieczorem podsuwałam się pod sam park, otaczający pałac, by tam wyszukać sobie kryjówkę. Tak raz zaczajona w zaroślach parku, spostrzegłam niańkę prowadzącą za rączkę dziecko na spacer do ogrodu. Przytuliłam się więcej jeszcze do drzewa, za którym stałam ukryta, a upatrzwszy chwilę, gdy niańka oddaliła się od dziecka i na uboczu z ogrodnikami prowadziła rozmowę, porwałam dziewczynkę, zacisnęłam jej usta chustką, żeby nie krzyczała, i uniosłam ze sobą do lasu.

Aby zmylić ślad i uniknąć pogoni; kapelusik i chusteczkę przebiegając koło stawu, rzuciłam na wodę.

W pałacu, jak mi to w parę lat potem opowiadano, powstał straszny zamęt; biegano, szukano dzieciny po całym ogrodzie. Znaleziony kapelusik i chusteczka dziecka na stawie, upewniła wszystkich, że utonęło. Zakładane sieci i poszukiwania w stawie okazały się płonne, ciała nie znaleziono, bo go tam nie było, a ja już byłam parę mil oddaloną od owej miejscowości unosząc z sobą ukradzione dziecko.

C. d. n.

HISTORIA POLSKA.

Ułożona dla młodych czytelników „Dnia Świętego”.

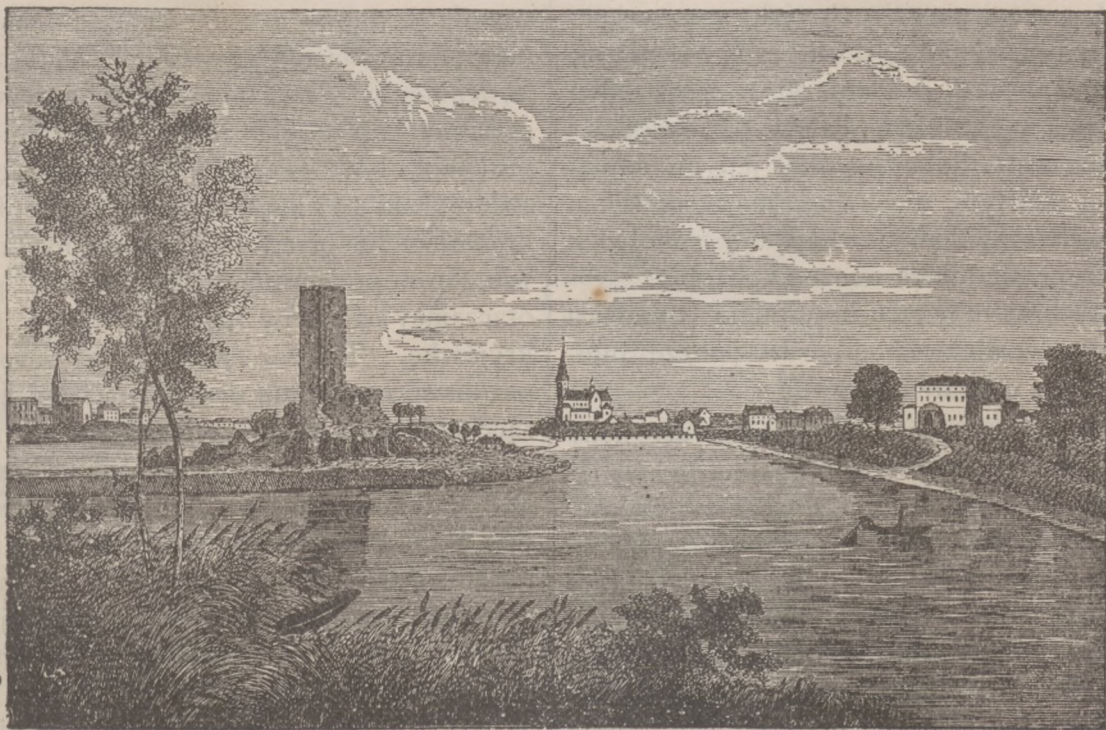


Ciąg dalszy.

Po śmierci Wandy rządili znowu *woje wodowie* i jak zwykle kłócili się; aż pewien złotnik z Wrocławia, nazwiskiem *Przemysław*, pokonawszy w dowcipny sposób nieprzyjaciela, bo go rozwieszonymi zbrojami

odbywały się wyścigi, wszystkich zwyciężył, bo kopyta swego konia zabezpieczył. Lecz drugi rycerz wykrył tę zdradę; więc zdrajcę ukarano surowo, a rycerza, który ją odkrył, obwołano księciem. Był to dzielny monarcha, a zwał się *Leszek II*.

Syn jego *Leszek III*, tak samo szczęśliwie panował jak ojciec. Miał zaś z żony Julianny, córki cesarza rzymskiego, syna Popiela, a dwudziestu młodszych synów z



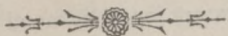
Ruiny myszej wieży na jeziorze Gopło.

nastraszył i do ucieczki spowodował, czego niezgodni wojewodowie dokazać nie umieli, został za tę zasługę wyniesiony na tron; panował on bardzo dobrze pod imieniem *Leszka I*, ale na nieszczęście nie zostawił następcy. Teraz naród, bojąc się już wojewodów, postanowił temu oddać berło książęce, kto zostanie zwycięzcą na urządzonych w tym celu wyścigach. Jeden z rycerzy, nasypawszy gwoździ w piasek na drodze, po której

żon innych, gdyż jako poganin miał ich kilka. Po śmierci Leszka III państwo podzielone zostało pomiędzy wszystkich synów, ale najstarszy z nich *Popiel I* miał zwierzchność nad braćmi; chcąc ich dobrze doglądać, przeniósł stolicę z Krakowa napowrót w środek państwa i wybudowawszy w Kruszwicy nad Gopłem zamek, tu zamieszkał. Został po nim syn jeden *Popiel II* a choć był nieletni, stryjowie przyznali mu zwierz-

chowność nad sobą. Ale młodzieniec ten był gnuśny i rozpustny, a pojawiwszy za żonę Niemkę, która chciała panować nad całym krajem, za jej namową sprosił stryjów na ucztę i wytruł wszystkich; ciała zaś ich kazał powrzucać w wodę jeziora. Ale niebawem z ciał otrutych stryjów wylęła się wielka moc myszy i uderzyła na Popielą. Przerażony uciekł na wieżę, stojącą na wyspie Gopła, ale myszy poszły tam za nim, zagryzły i pożarły zbrodniarza. Ruiny tej wieży do dzisiejszego dnia sterczą. Ich rycinę zamieszczamy obok.

Ciąg dalszy nastąpi.



Kardynał poświęca się dla ojca.

Antoni Grimani dowodził wojskiem miasta Wenecyi. Miał on to nieszczęście, że przegrał bitwę z Turkami, za co rząd wenecki 1523 r. nie tylko złożył go z urzędu, ale kazał nawet okuć w kajdany i wtrącić do więzienia. Dowiedziawszy się o tem syn jego, Dominik, który był kardynałem, pośpieszył do ojca, ubrany w kardynalską purpurę, a nie mogąc mu dopomóc w inny sposób, niósł w ręku ciężkie kajdany, które tamowały kroki ojca. Kardynał prosił, aby

go zamknięto pospołu z ojcem w celi więziennej, gdyż chciał go pocieszać i czynić mu posługi. Nie udzielono wprawdzie pozwolenia, ale ta miłość synowska tak wzruszyła rząd wenecki, że nie tylko został ojciec uwolniony z więzienia, ale wrócono mu urząd, a wreszcie mianowano go dożą Wenecyi.

Dożą zwał się najwyższy urzędnik w Wenecyi. Odpowiadał ów urząd godności prezydenta w rzeczypospolitej.

Kardynałowie są to doradcy Ojca św., którzy pod jego przewodnictwem rządzą kościołem katolickim. Wielkie ich znaczenie polega na tem głównie, że wybierają z swego grona papieża. Godność ich, jeżeli nie przewyższa, to w każdym razie równa się książęcej. Z Polaków w ostatnich czasach byli kardynałami: X. Czacki, X. Dunajewski i żyjący jeszcze X. Mieczysław Ledóchowski, dawniejszy arcybiskup gnieźnieński i poznański oraz X. Sembratowicz.

Andzia nie słucha matki.

Nie rusz, Andziu, tego kwiatka;
Róża kole, rzekła matka.
Andzia mamy nie słuchała,
Uklęła się i płakała.



Widzicie na tym obrazku dwie siostrzyczki. Lecz gdzie się ukrył braciszek?



Dwaj chłopcy urwisze poszli kraść jabłka do ogrodu. Jeden już złapany, lecz gdzie drugi?

Księgarnia "Gazety Katolickiej"

(J. F. SMULSKI & CO.)

565 Noble Str., Chicago, Ill.

poleca Szan. R. daom następujące książki powieściowe po cenach bardzo umiarkowanych.

Czcetotka. Powieść staro-szlachecka przez nie żyjącego już autora polskiego, opisuje losy dwojga narzeczonych sierot, których źli ludzie dla złości, ambicy i zawiści rozłączyli na zawsze chcieli, a którzy pomimo to zdołali przezwyciężyć przeszkody — i połączyć się. Z powiastki tej można się dowiedzieć, jakie były obyczaje naszych przodków. 20c

Dwadzieścia tysięcy mil żeglugi podmerskiej. Kto ciekaw przygód żeglarskich, tajemnic świata podmerskiego, rzeczy niezwykłych i fantastycznych, niech przeczyta tę niesłychanie zajmującą powieść. Opisuje ona podróż podmerską, odbytą przez tajemniczy okręt podwodny niejakiego kapitana Nemo. Zrobił on tak 20,000 mil w głębi Oceanu. Jestto tylko fantazja, ale oparta na faktach naukowych. Zobaczycie zresztą: niezadługo może takie podwodne okręty będą pływały po morzach i oceanach. 50c

Kłopoty Chińczyka w Chinach. Chiny są krajem bardzo ciekawym, bo mało zbadanym i mało dotąd znanym Europejczykom. Autor tej powieści, znany ze swej znajomości różnych krajów świata, opisuje w niej wesołe i dramatyczne przygody Europejczyków i Chińczyków w tej dalekiej krainie. Książka ta mocno zaciękawia, — a niejednego może wiele nowego nauczyć. 30c

Kosynierzy, 2 tomy. Powieść ta dwutomowa (ozdobiona licznymi obrazkami), godną jest uwagi. Cudzoziemiec, Francuz, opisał w niej różne wypadki z powstania 1863 z taką miłością serdeczną dla nas, jak gdyby był sam Polakiem. 80c

Po r. 1830. W książce tej napisanej przez naszego niezapomnianego Kraszewskiego, znajdujemy opis słynnej "Nocy listopadowej", kiedy w Warszawie wybuchło powstanie 1830. Po upadku powstania ojciec i syn, bohaterowie tej książki, idą na emigrację do Paryża i tam pracują w czoła pocie. Syn umiera a ojciec wraca do Polski — i wpada w ręce wrogów. Los męczenników za Polskę odmalowany tutaj tak, że płakać się chce nad nim łzami krwawymi. 35c

Przygody Pana Marka Hińczy. Autorem tej książki jest nasz niezapomniany Kraszewski. Daje on w niej obraz szlacheckiego społeczeństwa polskiego z zeszłego stulecia. Bohater książki Marek Hińcza, przeszedłszy przez różne wesołe i dziwne przygody, z bosego sieroty zostaje panem całą gębą i mężem córki magnata. Warto to przeczytać. 35c

Szary Proch. Jedna z najzdolniejszych, współczesnych powieściopisarek polskich p. Marya Rodziewiczówna odtwarza w tej powieści wzruszające dzieje Żmudzi, który po latach nieobecności w kraju, zyskawszy sobie między obcymi

stanowisko, majątek i narzeczoną, powraca do wsi rodzinnej, ażeby się raz jeszcze zobaczyć ze swoimi. Tu otoczenie rodzinne tak przemawia mu do serca, tak go pociąga całą siłą, że porzuca świetną przyszłość i karierę — i pozostaje między swoimi, z miłości dla nich, na zawsze. 30c

Szkaplerz Matki. Jestto powieść bardzo piękna, moralna i religijna napisana przez Polaka, autora w Chicago zamieszkałego. Wykazuje on, jak wielką jest potęgą prawdziwej wiary — i jak szanować trzeba pamiątki religijne. Rzecz dzieje się w zaborze pruskim w Europie. Przejścia tej powieści są bardzo zaciękawiające. 25c

Historia Polska w pięknych przykładach przedstawiona, czyli zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakimi się nasi przodkowie odznaczyli. Dla pouczenia i rozrywki ludu polskiego i młodzieży zestawil Józef Chociszewski. Książka ta powinna znajdować się w każdym domu polskim. Str. 175, w gustownej oprawie. 40c

Sowizdrzał i awantury jego z licznymi ilustracyami 25c

Robert Djabeł, straszna, ale też zabawna i pouczająca powiastka z przeszłości 20c

Rybak, duch i król czarnych wysp, ciekawa bajka 20c

Robinson Kruzoe, książka dla nauki i zabawy 30c

Powiastka o Wietrze, napisała dla młodzieży Eliska Krasnohorska, z rycinami. 30c

Opowiadanie o zbójcach, strachach, czarach i zaklętych skarbach, z obrazkami J. Chociszewski, 30c

Lampa Czarodziejska, czyli przygody Aladyna... 1.25

Krawiec Czarnoksiężnik, ciekawe opowiadanie 25c

Kasper Pokraka. Sowizdrzał Polski. Żywot największego figlarza, jaki żył na świecie, spisał X. Fr. Tuczyński 50c

Jan Okpiświat, zwany także Sowizdrzałem, słynny trefniś, jego figle i awantury, z obrazkami 25c

Humorysta Polski. Zbiór wesołych opowiadań powiastek, wierszy, dowcipów, figli i żartów, spisał Józef Chociszewski 25c

Historia o Alim-Babie i 40 zbójcach zgładzonych ze świata przez jedną niewolnicę 20c

O strachach, kilka ciekawych opowiadań ku nauce i rozrywce z obrazkami, zebrał Jan Tworzymir 25c

Czarnoksiężnik Bosco, czyli bogaty zbiór najciekawszych sztuk magicznych i kuglarskich do wykonania łatwo i tanim kosztem z ilustracyami 25c

Czarnoksiężnik Twardowski, powieść z podań ludowych 25c

Toast Polski, wierszem i prozą, czyli zbiór mów przy uroczystościach wszelkiego rodzaju, jako to: przy weselach, ważniejszych zebraniach, przyobchodach familijnych, jubileuszowych itp. w oprawie 50c

Poezye różnych autorów, zebrane i ułożone do uczenia się na pamięć dla dzieci 30c

Powinszowania, czyli zbiór krótkich wierszyków na imieniny rodziców i innych drogich osób itd. w oprawie. 25c

Śpiewnik Polski, zawierający historyczne i patriotyczne pieśni, w oprawie. 40c